POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2026 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 9 (197) 2026

Sancte Hieronime, ora pro nobis.

"Wiara, cnota teologiczna, jest z przesłanek koniecznych i fałsz nie może być jej podstawą, ponieważ opiera się na Pierwszej Prawdzie. Inaczej nie powodowałaby zgody mocnej i niezmiennej. Gdyby więc Stolica Apostolska, czy Kościół Rzymski, którego powaga i władztwo umieszczone jest przez Chrystusa w Stolicy Apostolskiej, w tym co należy do wiary mógł się pomylić i zboczyć, wtedy wierni wierząc w to, wierzyliby, że jednak może być błędne, a nie koniecznie nieomylnie prawdziwe, a w następstwie wierzyliby z obawą i wątpieniem możliwego błędu, i tak wierząc chwialiby się, byli wątpiący w wierze oraz niewierni. I tak następowałoby wiele niestosowności, które każdy może poznać... – Sąd tej stolicy, który nigdy w wierze się nie zachwiał i nie jest błędny, wydaje się, że jest sądem niezawodnym, w tym co należy do wiary. Lecz sąd Stolicy Apostolskiej nigdy w wierze się nie zachwiał i jest niezawodny. Więc sąd Stolicy Apostolskiej jest niezawodny w tym, co należy do wiary. Wynikanie jasne, przesłanka większa też. Mniejsza zaś stoi otworem przez wiele świadectw Ojców. – Mówi bowiem Papież Euzebiusz w CIC, *Decretum*, Pars 2, Causa 24, Quaestio 1, Caput 11: *In sede*, F. 1,969: «W Stolicy Apostolskiej religia katolicka zawsze zachowana była bez zmazy». – Również święty Sykstus, Papież, a jest w CIC, *Decretum*, Pars 2, Causa 24, Quaestio 1, Caput 10: *Memor sum*, F. 1,969, to samo poświadcza mówiąc: «Pamiętam, że przewodniczę Kościołowi pod tym imieniem, którego wyznanie zostało pochwalone przez Pana Jezusa Chrystusa, a którego wiara żadnej nie sprzyja herezji, lecz zaiste niszczy wszystkie herezje». To on. – Do tego jest także święty Hieronim, tak mówiący w CIC, *Decretum*, Pars 2, Causa 24, Quaestio 1, Caput 14: *Haec est fides*, F. 1,970: «Święty Kościół Rzymski, który zawsze trwał niesplamiony, dzięki staraniu Pana i pomocy świętego Piotra pozostanie zawsze bez żadnej przemożnej zaiste pychy heretyków, i w każdym czasie trwać będzie mocny oraz niewzruszony»".

(Kardynał Juan Torquemada OP – Johannes de Turrecremata – Jan ze Spalonej Wieży, *Suma o Kościele*. Z wydania w Lyonie 1496 przełożył Julian Wojtkowski. Olsztyn 2019, s. 397).

Spis treści

Encyklika w 1500 rocznicę św. Hieronima 3
Ks. Prof. Józef Archutowski

Nowy przekład polski Pisma Świętego 14
Prof. Ignacy Chrzanowski

Ustanowienie widzialnej Głowy Kościoła 32
Historia św. Starego i Nowego Testamentu według nauki Kościoła świętego Rzymskokatolickiego

Biblia w "Izraelicie" 37
"Przegląd Katolicki"

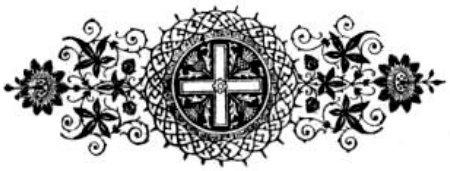

Encyklika w 1500 rocznicę św. Hieronima

KS. JÓZEF ARCHUTOWSKI

PROFESOR NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM W KRAKOWIE

———

30 września 1920 r. Kościół katolicki czcił 1500 rocznicę największego swego Doktora i tłumacza Pisma św. na język łaciński – Sofroniusza Euzebiusza Hieronima. Z powodu tej rocznicy Ojciec święty Benedykt XV wydał encyklikę, rozpoczynającą się od słów *Spiritus Paraclitus*. Fakt to nadzwyczajny, a posiada nader doniosłe znaczenie. Jak wydana przed kilku laty przez papieża Piusa X encyklika dla uczczenia św. Karola Boromeusza miała na celu zachęcić świat katolicki do reformy, wzorowanej na działalności tego świętego biskupa, tak również ogłoszona obecnie encyklika *Spiritus Paraclitus* ma na celu przypomnieć i zachęcić do umiłowania i badania ksiąg świętych – tego skarbu niebieskiego, w którym zawarte jest objawienie Boże. Życie i działalność św. Hieronima są w niej uwzględnione jako podkład i jednocześnie jako wzór do naśladowania dla dzisiejszych pokoleń.

Nie ulega wątpliwości, że jak księgi Pisma św. są dowodem miłości i opatrzności Bożej względem ludzkości, tak również dziełem Bożym jest wzbudzanie mężów świętych i uczonych, którzy te skarby niebieskie swymi badaniami wyjaśniali i dawali nam dokładne ich rozumienie. Do tych mężów opatrznościowych należał też i Hieronim, któremu za jego przekład Pisma św. na język łaciński, jak również za prace egzegetyczne potomność dała słusznie tytuł Największego Doktora. Chwałą i uznaniem cieszył się on już u współczesnych; tym bardziej cieszy się nimi u późniejszych i dzisiejszych badaczy biblijnych. Św. Augustyn nazywał go najuczeńszym mężem, Sulpicjusz Sewerus – mężem najbardziej katolickim i najlepszym znawcą ksiąg świętych; Erazm Rotterdamski

dawał mu zaszczytny tytuł – księcia teologów (*princeps theologorum*), a Kościół katolicki w modlitwie na 30 września przepisanej nazywa go "w wykładaniu ksiąg świętych Największym Doktorem".

Św. Hieronim ur. 346 roku w dalmackim Strzydonie, nauki pobierał w Rzymie, a potem w Trewirze, a przyswoił je do tego stopnia, że żaden z starochrześcijańskich pisarzy nie mógł się poszczycić taką znajomością literatury klasycznej. Myślał o karierze świeckiej, ale Opatrzność powoływała go do wyższych rzeczy. Towarzystwo pobożnych chrześcijan w Trewirze i Akwilei obudziło w nim chęć poświęcenia się całkowitego Chrystusowi: z młodzieńca światowego stał się wówczas gorliwym chrześcijaninem, z uczonego retora – poważnym teologiem. Podróż na wschód, słuchanie Apolinarego z Laodicei, Grzegorza z Nazjanzu, studia języka hebrajskiego coraz więcej zapalały w nim zamiłowanie ksiąg świętych, którym odtąd całą duszą się oddał. Choć był potem wezwany do boku papieża Damazego, cały wolny czas poświęcał poprawianiu kodeksów biblijnych i studiom Pisma św. W Rzymie też z polecenia Papieża dokonał poprawy tekstu Nowego Testamentu na podstawie starego przekładu Itali i LXX. "Nowy Testament poddałem powadze greckiego tekstu". Myśl jednak ciągnęła go zawsze do Palestyny, aby naocznie poznać kraj i warunki, wśród których księgi święte powstały. Dopiero po śmierci Damazego mógł plan swój uskutecznić. Zwiedził wtedy całą Palestynę, w bibliotece cezarejskiej przepisał teksty Pisma św. opracowane przez Orygenesa i w końcu osiadł na stałe w Betleemie, gdzie do końca życia (420 r.) poświęcił się wyłącznie badaniom i wyjaśnianiu tekstu ksiąg świętych. Pracował bez wytchnienia. Postumianus, który go odwiedził, tak pisał o nim: "cały zawsze przy czytaniu, cały w książkach, nie odpoczywa nigdy ani w dzień ani w nocy, ale zawsze albo czyta cokolwiek albo pisze". Toteż praca jego przyniosła nadzwyczaj obfity plon. Z wyjątkiem św. Augustyna nikt tyle dzieł naukowych nie napisał, co św. Hieronim.

Największą pracą, która mu zjednała powszechne i trwałe uznanie, jest przekład ksiąg świętych Starego Testamentu z języka hebrajskiego, względnie aramejskiego i poprawienie tekstu Nowego Testamentu (1). Przekład ten otrzymał nazwę *Wulgata* tj. powszechna, gdyż z biegiem czasu został przyjęty przez cały Kościół katolicki za tekst łaciński autentyczny i urzędowy. Pracował nad nim

Hieronim z pewnymi przerwami w ciągu lat 15, tj. 389-405 r. Przy tłumaczeniu trzymał się następujących zasad: a) przekładał to tylko, co znalazł w tekście hebrajskim; b) "tłumacząc zaś z hebrajskiego – są jego własne słowa – więcej stosowałem się do Siedemdziesięciu, zwłaszcza w tych rzeczach, które niewiele się różnią od hebrajskiego"; c) przekładał tekst z całą ścisłością, nie zaś niewolniczo (*fideliter, sed non serviliter*). "Cośmy w hebrajskim zrozumieli, tośmy po łacinie wyrazili, zachowując niekiedy raczej prawdę myśli, nie zaś wyrazy". A rzecz najważniejsza, że starał się przede wszystkim o właściwe i dokładne zrozumienie tekstu hebrajskiego. "To jedno wiem, pisze, że nie mogłem inaczej przekładać, jeśli przedtem tego nie zrozumiałem dokładnie". Aby zaś zrozumieć, porównywał wszystkie dawniejsze przekłady (LXX, Akwila, Symmachus, Teodocjan, Itala etc.) i na tym dopiero swój tekst opierał. Była to praca nadzwyczaj uciążliwa, ale umiłowanie ksiąg świętych i zaparcie się samego siebie dodawały mu ochoty, zwłaszcza że i listownie ze wszystkich stron proszono go, aby pracę kończył. Jeśli dodamy, że pod względem językowym stoi ten przekład o całe niebo wyżej od dawnego przekładu – Itali, to będziemy mieli pojęcie, jakie to dzieło wyszło z pod pióra Wielkiego Doktora, i dlaczego taką zyskał on chwałę i wdzięczność u potomności. Wprawdzie dzisiaj, kiedy badania filologiczne języków semickich tak świetnie się rozwinęły, kiedy odkrycia na wschodzie tyle światła rzuciły na lepsze rozumienie tekstu biblijnego, dzisiaj widzimy pewne braki w przekładzie św. Hieronima, ale z drugiej strony musimy wyznać, że wszystkie ścisłe przekłady Pisma św., dokonane w późniejszych czasach, znacznie ustępują przekładowi Wulgaty tak pod względem krytycznym, językowym, jak wierności z oryginałem. Zdanie to nie tylko uczonych katolickich, ale nawet protestanckich, którzy nie tają swego wielkiego uznania i czci dla tłumacza Wulgaty. Kościół katolicki na Soborze Trydenckim uznał ten tekst za autentyczny. "Sobór postanawia i ogłasza, że ta tylko sama stara Wulgata, którą Kościół wypróbował, używając jej w ciągu tylu wieków, przy publicznych czytaniach, rozprawach, nauczaniach i wykładach ma być uznana za autentyczną i nikt pod jakimkolwiek pozorem odrzucać jej niech się nie ośmiela, ani waży".

Nie dość było przełożyć lub poprawić księgi święte, św. Hieronim dał do nich obszerny i dokładny wykład egzegetyczny. To nie mniejszy tytuł chwały Wielkiego Doktora. A uwagi i komentarze jego są tak jasne i głębokie, że stanowią prawdziwą

kopalnię dla późniejszych pokoleń uczonych biblistów; a i dzisiaj nie tylko nie straciły one na swej żywotności, ale mogą być z wielkim pożytkiem przez wszystkich czytane. Poczynający się dzisiaj w egzegezie katolickiej kierunek tzw. filologiczno-historyczny był przez św. Hieronima uwzględniony, i to w daleko większej mierze, aniżeli w wiekach późniejszych. Dziś niejako nawracamy do wzorów, danych przez niego, i dałby Bóg, by zwrot ten wydał obfite, a pożądane owoce.

Oto takiego to opatrznościowego męża przypomina Benedykt XV dzisiejszemu światu katolickiemu i podaje jako wzór do naśladowania. Encyklika posiada pod wielu względami doniosłe znaczenie i, można przypuszczać, wywoła w świecie katolickim żywe zainteresowanie poruszonymi w niej sprawami. Chcę tutaj zapoznać czytelnika z jej treścią.

Zwracając się w pierwszej części głównie do biskupów i uczonych biblistów, Ojciec święty podkreśla ważniejsze poglądy św. Hieronima na zagadnienia biblijne, a więc charakter nadprzyrodzony Pisma św., jego natchnienie, nieomylność. Chce mianowicie zwrócić uwagę niektórym dzisiejszym biblistom katolickim na bezpodstawność pewnych ich poglądów i, wskazując wzór św. Hieronima, zwrócić ich na drogę właściwą. Podkreśla więc zgodność całkowitą poglądów św. Hieronima z nauczaniem Kościoła katolickiego, że księgi święte mają charakter nadprzyrodzony, tj. że Bóg jest ich Autorem. Następnie przytacza liczne wyjątki z dzieł św. Hieronima, które stwierdzają wyraźny i jasny pogląd Wielkiego Doktora w tej sprawie, kiedy twierdzi, że księgi święte były podyktowane i natchnione przez Ducha Świętego, że autorowie podawali w nich to tylko, co Bóg im podsuwał lub polecał pisać. Bóg jednak, w pojęciu św. Hieronima, był Autorem pierwszorzędnym, natomiast drugorzędnym byli święci pisarze, których Bóg wybierał i których umysły oświecał, a wolę pobudzał do pisania, i dlatego też "cokolwiek pisarze święci mówią, Słowo Boże mówią, a nie swoje, a co przez usta ich Bóg mówił, mówił jakby przez narzędzie". Przekonanie o nadprzyrodzonym charakterze ksiąg świętych sprawiło, że św. Hieronim powoływał się w częstych walkach z przeciwnikami i heretykami na słowa Pisma św. jako na najwyższą powagę i ostateczny argument, który miał rozstrzygać w sprawie i przecinać wszelkie wątpliwości. Z tym ściśle się łączy głębokie i pewne przekonanie o

nieomylności ksiąg świętych i wolności od wszelkich błędów, o czym św. Hieronim bardzo często pisał i nauczał, szczególniej w swych listach. A gdy – zaznacza Ojciec święty – znajdował w księgach świętych jakie opowiadania sprzeczne, nie uważał sprzeczności za istotne, a tylko za przypadkowe lub pozorne: jedno i drugie opowiadanie jest prawdziwe, czuć różnice. Mógł też o nich powiedzieć, co św. Augustyn twierdził: albo odpis był błędny, albo tłumacz błąd popełnił, albo wreszcie sam dobrze nie rozumiał.

Przedstawiwszy poglądy i zasady św. Hieronima, Ojciec święty zaznacza, że takie samo było nauczanie Kościoła katolickiego, jak również papieża Leona XIII w encyklice *Providentissimus Deus* (1893 r.). Na tę encyklikę szczególny nawet kładzie nacisk i podkreśla, że zasady w niej wyłożone są jasne i wyraźne tak, iż nie ma miejsca na jakiekolwiek pod tym względem wątpliwości lub wykręty. Niestety, – i tu właśnie Ojciec święty wyraża swe ubolewanie – byli nawet katoliccy bibliści, którzy ośmielili się otwarcie odrzucać albo ukrycie zwalczać poglądy, zawarte w encyklice Leona XIII. Wprawdzie żaden z nich przeciw temu dokumentowi zasadniczo nie występował; owszem uważaną ona była przez wszystkich za *magna charta* w kwestiach biblijnych, przyznać wszakże trzeba, iż nie brakowało w tym czasie takich, którzy starali się niektóre jej ustępy lub wyrażenia naciągać do swoich cokolwiek odmiennych poglądów. Benedykt XV sprowadza do czterech punktów niebezpieczne poglądy. Są nimi: a) rozróżnianie w Piśmie św. elementu pierwszorzędnego tj. religijnego i drugorzędnego tj. świeckiego; b) opowiadania biblijne oparte na błędnym zewnętrznym wyglądzie rzeczy; c) rozróżnianie prawdy absolutnej i względnej i d) poglądy o cytatach domyślnych. Są to punkty, które Ojciec święty rozwija i wykazuje, jakie o nich były poglądy i nauczania Leona XIII, i czym się różnią od nich poglądy niektórych biblistów.

Ojciec święty zaznacza na początku samym, że bardzo pochwala i potwierdza usiłowania tych biblistów, którzy dla usunięcia trudności i lepszego rozumienia tekstu biblijnego podają nowe argumenty lub na podstawie krytyki biblijnej wskazują nowe drogi. Dodaje tylko, że zgodne to być ma z ogólnym nauczaniem Ojców i samego Kościoła. Tymczasem właśnie z tym nauczaniem niezgodne są poglądy niektórych biblistów, szczególniej w punktach wyżej przytoczonych. A więc niezgodne jest rozróżnianie w Piśmie św. elementu pierwszorzędnego-

religijnego i drugorzędnego-świeckiego. Ci bowiem, co tak głoszą, choć przyznają natchnienie ksiąg świętych nawet w każdym wyrazie, w skutkach ograniczają prawdziwość i nieomylność Pisma św. tylko do elementu religijnego (rzeczy wiary i moralności), a odmawiają tej nieomylności elementowi świeckiemu. O tym elemencie, tj. o opowiadaniach biblijnych z dziedziny przyrody, historii etc. wyrażają się, że one są tylko szatą, powłoką niejako dla okrycia prawd religijnych, że nie były przedmiotem objawienia, mogą też nie być prawdziwe, tj. mogą nie odpowiadać rzeczywistości, gdyż autorowie święci nie znali rzeczywistego stanu przyrody, przyczyn zjawisk naturalnych lub zdarzenia historycznego, ale sąd swój wydawali na podstawie zewnętrznych pozorów tj. jak ich zmysłom zewnętrznym te rzeczy się przedstawiały. Otóż Ojciec święty wyjaśnia, że papież Leon XIII nie tylko nigdy nic podobnego nie głosił, ale przeciwnie, wyraźnie i kategorycznie nauczał, że nie wolno ograniczać natchnienia do niektórych tylko części Pisma św. ani też utrzymywać, że autor święty pobłądził. Nieomylne przeto jest Pismo św. nie tylko w dziedzinie wiary i moralności, ale również i w treści dotyczącej rzeczy świeckiej tj. nauk przyrodniczych i historycznych.

Twierdzenie o pisaniu według zewnętrznych pozorów w rzeczach przyrodniczych i historycznych doprowadza w skutku do odróżniania w Piśmie św. prawdy absolutnej i względnej. Pierwsza jest kwestionowana, a przyjmowana tylko ta druga. To znaczy, że opowiadanie historyczne w Piśmie św. może nie odpowiadać rzeczywistości, może nie zgadzać się z istotnymi przebiegami zdarzenia, a przeto nie koniecznie ma być prawdą absolutną. Jeśli bowiem autor pisał tylko na podstawie udzielonego mu opowiadania albo ogólnego przekonania ówczesnego o takim przebiegu lub też opierał się na tradycji ustnej, – a wszystko to było błędne, to opowiadanie jego ma charakter prawdy tylko względnej, tj. prawdy w ówczesnym jej pojmowaniu i przedstawianiu, a bynajmniej absolutnej. Rozciągać to na wszystkie opowiadania biblijne i czynić z tego zasadę historii biblijnej, a przy tym powoływać się na powagę encykliki Leona XIII i na zdanie św. Hieronima dla potwierdzenia tego poglądu, Ojciec święty uważa za krzywdę i wyraźny błąd.

Papież Leon XIII wspomniawszy o zagadnieniach przyrodniczych w Piśmie św. nauczał, że Duch Święty nie chciał pouczać ludzi o nich, gdyż nie mają żadnego związku ze zbawieniem, a przeto autorowie święci wyrażali się o nich w ten sposób,

jak one oczom ludzkim się przedstawiały i jak je współcześni przedstawiali. Potem dopiero, po omówieniu innego punktu mówił: "to samo można zastosować do innych pokrewnych nauk, a przede wszystkim do historii". Bibliści więc niektórzy widzieli ścisły i bezpośredni związek tych słów ostatnich z zasadami dotyczącymi zagadnień przyrodniczych i dlatego traktowali w jednakowy sposób dziedzinę historyczną i przyrodniczą. Wielu biblistów protestowało przeciwko takiemu postępowaniu, uważało powoływanie się na zdanie Leona XIII za bezpodstawne, ale protesty ich były bez skutku. Otóż teraz Benedyk XV wyjaśnia, że należy rozróżniać między opowiadaniami przyrodniczymi i historycznymi. Tamte mają za przedmiot "co zmysłom się przedstawia" (*quae sensibiliter apparent*), a więc muszą być zgodne ze zjawiskami naturalnymi (słońce wschodzi, zachodzi), zadaniem zaś historii jest przedstawić zdarzenie, jakim ono było w rzeczywistości (*uti gestae reapse sunt*). Wyrażenia zaś Leona XIII ("to można zastosować do innych pokrewnych nauk, a przede wszystkim do historii") nie należy rozumieć, jakoby Papież stawiał ogólną zasadę, że metody stosowane do opisów przyrodniczych należy rozciągać do opowiadań historycznych, ale raczej, że dla lepszego rozumienia i obrony Pisma św. przed zarzutami przeciwników można się uciekać do podobnych metod, jakie są stosowane w dziedzinie nauk przyrodniczych. Nie wolno więc podnosić tego do ogólnej zasady, jakoby wszystko, co w Piśmie św. ma charakter historyczny, było w ten sam sposób traktowane, jakoby to było metodą historyczną autorów świętych (*vera lex historiae*), ale należy uważać tę zasadę za środek do obrony Pisma św. w poszczególnych wypadkach.

W dalszym ciągu Ojciec święty bierze w obronę św. Hieronima, którego pewne zdanie bibliści owi przytaczali na potwierdzenie swych poglądów. Ojciec święty wyjaśnia, że powoływanie się na jego powagę i zdanie jest nieuzasadnione, gdyż on nic podobnego nie nauczał, tj. nigdy nie pisał, jakoby opisy historyczne były podawane w Biblii tylko według pojęć współczesnych autorom świętym. To, co było poglądem ówczesnym, było, według nauczania św. Hieronima, w Piśmie św. zaznaczone jako przypuszczenie lub mniemanie ówczesne, ale wszystko co ma związek z historią, nie mogło być w ten sposób opisywane. Kiedy mowa jest o św. Józefie, jako ojcu Jezusa Chrystusa, autorowie zaznaczają – *ut putabatur*, jak mniemano, ale sami nie podzielali tego poglądu, choć nazwali go ojcem. Podobnie rzecz się ma i z innymi faktami. Trzeba przeto odróżniać, co autorowie święci

mówią od siebie, od tego, co podają jako poglądy współczesnych. W tym ostatnim bowiem wypadku mówią w sposób dla nich zrozumiały, używają przyjętych sposobów wyrażania się.

Mamy więc w encyklice *Spiritus Paraclitus* autentyczne wyjaśnienie zdania Leona XIII i zarazem rozstrzygnięcie kwestii, która przez długi czas była przedmiotem gorących dyskusyj. Wyjaśnienie to nie pozostawia już żadnych wątpliwości i, można mieć nadzieję, dyskusję zakończy.

Wśród innych kwestyj, które w ostatnich czasach były żywo omawiane, Ojciec święty wspomina tylko o cytatach domyślnych tj. opowiadaniach pozornie historycznych, rodzajach literackich. Kwestyj tych Ojciec święty nie omawia, gdyż Papieska Komisja Biblijna dała już przedtem dostatecznie jasne pod tym względem wskazówki. Zasadniczo Ojciec święty przyznaje tym kwestiom rację, o ile obracają się one we właściwych granicach orzeczeń Komisji Biblijnej, natomiast krótko zaznacza o pewnych nadużyciach, które popełniają pewni bibliści, które żadną miarą nie dadzą się pogodzić z powagą i prawdziwością Pisma św. Na jedno z nich Ojciec święty zwraca specjalną uwagę, a mianowicie na twierdzenie o powstaniu IV Ewangelii. Za nieuzasadnione i godne potępienia uważa twierdzenie tych, którzy utrzymują, że w IV Ewangelii nie mamy autentycznych opowiadań o życiu, nauce i działalności Chrystusa Pana, ale raczej poglądy pierwszego i drugiego pokolenia chrześcijan, choć zmieszane z poglądami samego autora. Czy wobec tego mógłby autor tej Ewangelii, św. Jan Apostoł, mówić: "który widział, dał świadectwo, a prawdziwe jest jego świadectwo. A on wie, gdyż prawdę mówi, abyście i wy wierzyli" (Jan 19, 35). To są poglądy przeciwne nauczaniu Kościoła, jak również św. Hieronima, który napewne bardzo ostro wystąpiłby przeciwko nim. Nauka Hieronima, powiada Ojciec święty, o charakterze i prawdziwości Pisma św. jest nauką Chrystusa. To najwyższa pochwała, jaką Namiestnik Chrystusowy, oddał pracy i nauce Wielkiego Doktora! I dlatego w końcu Papież gorąco zachęca wszystkich badaczów Pisma św., aby zapoznawali się gruntownie z pismami św. Hieronima i z niego pod każdym względem wzór dla siebie brali.

W drugiej części encykliki Ojciec święty zwraca się do wszystkich wiernych z gorącą zachętą do czytania i badania Pisma św., jak tego św. Hieronim przykład nam zostawił. Ważniejsze punkty omówione w encyklice są następujące:

Św. Hieronim ukochał te księgi święte całą duszą. Jak dla św. Bernarda nic nie było milszego i droższego nad imię Jezus, tak dla św. Hieronima nic nie było milszego i droższego nad księgi święte. Ciągłe czytanie i rozmyślanie ich było właśnie przyczyną, że tak pięknie i dokładnie przełożył je na język łaciński. Sam je kochając polecał też je innym, aby je miłowali: "kochaj księgi święte, pisał, a pokocha cię mądrość". Zanim jednak zabierzemy się do czytania Pisma św., musimy mieć pewne przygotowanie, a najbardziej dobrą wolę, która by nakazała nam zerwać ze wszystkimi zewnętrznymi przeszkodami. Św. Hieronim zerwał ze światem, udał się na pustynię i tam w samotności i spokoju rozczytywał się i rozmyślał te słowa Boże. Oprócz tego potrzebna jest modlitwa o światło dla naszego umysłu, byśmy mogli czytać z pożytkiem duchowym. Czytanie i rozumienie powinno być w duchu nauki Kościoła, któremu księgi święte zostały oddane w depozyt i którego obowiązkiem jest nauczać i otwierać właściwe znaczenie Pisma św. Dalej, czytanie samo powinno być nie dorywcze, ale stałe i, o ile to możliwe, codzienne. Św. Hieronim radził Eustochium: "częściej czytaj i ucz się (na pamięć) jak najwięcej. Niechaj sen zastaje księgę św. w rękach twoich, a otwierające się oczy po spoczynku niech padają na otwartą księgę". Przytoczywszy liczne zdania św. Hieronima, w których on zachęca do czytania Pisma św., Ojciec święty zwraca się następnie do wszystkich wiernych z gorącym wezwaniem, aby jak najczęściej czytali księgi święte, a przede wszystkim Ewangelie i Dzieje Apostolskie, i aby przyswajali nauki tam podane, stosując je do życia swego. Każdy bowiem znajdzie tam i spożywać będzie chleb, który z nieba zstąpił i doświadczy z Dawidem: "nieznane i ukryte rzeczy mądrości Twojej objawiłeś mi". We Włoszech istnieje Towarzystwo im. św. Hieronima, które ma na celu rozszerzanie ksiąg świętych. Ojciec święty, który brał udział przy jego zakładaniu, bardzo je pochwala i wyraża życzenie, aby podobne związki w takim samym celu powstawały w całym świecie katolickim (2).

Wezwanie Ojca świętego do czytania Pisma św. nasuwa dwie uwagi. Jedna, iż nieprawdą jest, jakoby Kościół katolicki miał zabraniać wiernym czytania Pisma św., co stale jest zarzucane przez protestantów, a nawet rozszerzone wśród ogółu katolickiego. Wezwanie Papieża i wielu jego poprzedników jest wyraźnym i pewnym tego dowodem. Kościół nie zakazuje czytać, ale tylko spełniając obowiązki troskliwej o dobro swych wiernych Matki, podaje pewne przepisy i warunki tego czytania. Warunki te jednak mają na celu wyłącznie dobro wiernych, a nie należy ich utożsamiać z zakazem. Druga uwaga, iż należy skwapliwie usłuchać głosu Najwyższego Pasterza. Bo nie ulega wątpliwości, że u nas znajomość Pisma św. jest minimalna, i bardzo mało znajdzie się osób, które by miały w ręku księgi Pisma św., a nawet miały dokładne pojęcie, co to jest

Pismo św. Stąd właśnie płynie zwykła u nas obojętność w sprawach religijnych, a także nieznajomość. Zetknięcie się bezpośrednie ze Słowem Bożym powinno zapalić serca nasze miłością ku Bogu i zmienić gruntownie nasze zapatrywanie i usposobienie.

Ale jeśli dla wszystkich wiernych czytanie Pisma św. jest rzeczą pożyteczną, to dla kapłanów czytanie takie jest obowiązkiem. Co pisał św. Hieronim do Nepocjana: "księgi święte częściej czytaj, a nawet nigdy niechaj z rąk twoich księgi te nie schodzą. Ucz się sam, czego masz innych uczyć", to można powtórzyć do każdego kapłana. Od kapłana wymaga się obszerniejszego i głębszego poznania ksiąg świętych przez poważne studia. Papież Leon XIII podkreślał, że Pismo św. podczas studiów w seminarium winno być podstawą i jakby duszą studiów teologicznych. Celem zaś praktycznym tych studiów ma być większe uwzględnianie i stosowanie Pisma św. w kaznodziejstwie. Kazania bowiem będą miały tylko wówczas moc przekonywania i wówczas będą wywierały wpływ, jeśli będą się opierały na Piśmie św. a duchem jego będą przepojone. Homilie Ojców Kościoła przede wszystkim polegały na wyjaśnianiu Pisma św. i dlatego właśnie posiadały moc i dziwny czar, których do dzisiaj nie utraciły. W Niemczech od lat kilku można zauważyć w kaznodziejstwie zwrot do przykładu Ojców Kościoła. Są nawet specjalne czasopisma, poświęcone temu rozwojowi. Pożądane byłoby i u nas to zapoczątkować.

Św. Hieronim zachęcał swych czytelników do czytania Pisma św., bo sam odczuwał doskonale, jakie to skutki ono mu daje. Mówił do Paulina: "proszę cię, bracie najmilszy, żyć pośród nich, rozmyślać nad nimi, nic na ziemi nie znać, nie szukać, czyż nie będzie się wydawało, że już tu na ziemi jest mieszkanie królestwa niebieskiego?". A do Pauli: "jeżeli jest na ziemi, co utrzymuje w tym życiu mądrego, a wśród utrapień i dolegliwości świata zachowuje równowagę, to przyznam się, przede wszystkim rozmyślanie i nauka ksiąg świętych". Doświadczał on sam tego na sobie. Ale, pomijając te względy, księgi święte uczyły jego i każdego powinny uczyć poznania Chrystusa, bo Chrystus przecież jest końcem zakonu (Rzym. 10, 4). Stary Testament w swoich obietnicach i zapowiedziach, jak również we wszystkich osobach i zdarzeniach wskazuje na Chrystusa Pana, bo jest figurą i cieniem rzeczy przyszłych (Kol. 2, 17). Nowy zaś Testament ukazuje tego Chrystusa zamieszkałego wśród nas i nauczającego o królestwie niebieskim. Dlatego też słusznie św. Hieronim powiedział: "nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa". Z poznaniem zaś Chrystusa łączy się ściśle umiłowanie Jego osoby i nauki, jak również Jego dzieła – Kościoła.

Encyklikę *Spiritus Paraclitus* można uważać za dalszy ciąg i uzupełnienie encykliki Leona XIII *Providentissimus Deus*. Leon XIII rozpatrywał i podał wskazówki przeważnie dotyczące naukowego traktowania ksiąg świętych, Benedykt XV dał wyjaśnienie niektórych punktów z poprzedniej encykliki, lecz przede wszystkim zwrócił uwagę na praktyczne stosowanie Pisma św. Ścisły więc zachodzi związek między obiema encyklikami. Jak tamta wywołała poważny ruch w dziedzinie biblijnej wśród katolickich uczonych, tak ta powinna pobudzić szeroki ogół katolicki do zapoznania się z Pismem św. i zainteresowania wynikami dzisiejszych badań biblijnych naukowych.

Na zakończenie papież Benedykt XV mówi: Milczy głos ten (tj. św. Hieronim), którego echo w pustyni rozchodzące się dawniej słyszał cały świat katolicki, ale przez pisma swoje, "które po całym świecie jakby lampy Boże błyszczą", św. Hieronim dotychczas woła. Woła, jaka jest wielkość Pisma św., jaka nieskażoność i prawdziwość historyczna, jak słodkie owoce wydaje jego czytanie i rozmyślanie. Woła, aby wszyscy wierni Kościoła powrócili do życia, godnego miana chrześcijańskiego, a zerwali z postępowaniem pogańskim, które za naszych dni na nowo odżyło.

Ks. Józef Archutowski

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok trzydziesty ósmy. Tom 149-150. Styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec. 1921. Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, ss. 5-16.

Przypisy:

(1) Już przed tymi były tłumaczenia Pisma św. na język łaciński, znane pod ogólną nazwą *Itala*. Przekłady te, choć zadowalały umysły i serce ówczesnych wiernych, zawierały wiele braków. Braki te pochodziły stąd, że tłumacze opierali swój przekład na LXX tj. na przekładzie greckim siedemdziesięciu tłumaczy, który był zbyt niewolniczym, a w wielu ustępach niejasnym. Jako przekład z przekładu *Itala* jeszcze więcej oddalała się od oryginału – i nie oddawała myśli tekstu hebrajskiego. Ponadto, nie miano wówczas tekstu *Itali* ustalonego i jednakowego. Z każdym nowym odpisem wkradało się do tekstu coraz więcej niedokładności i błędów. Św. Hieronim świadczył, że tyle było wzorów tekstu, ile odpisów!

(2) Przypomnieć muszę, że u nas istniało również Towarzystwo im. ks. Jakuba Wujka, założone w 1908 r. w Warszawie, ale wskutek obojętności ogółu katolickiego nie mogło się rozwijać i długo istnieć. Warto byłoby pomyśleć o jego wznowieniu i poparciu.

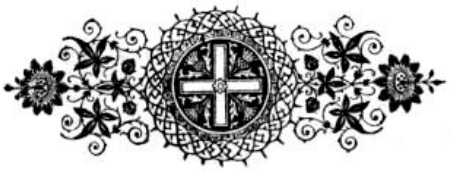

Nowy przekład polski Pisma Świętego

PROF. IGNACY CHRZANOWSKI

Potrzebę nowego przekładu Pisma Świętego odczuwano u nas już dawno: w roku 1837 arcybiskup gnieźnieński, Marcin Dunin, zwrócił się do arcybiskupa warszawskiego, Stanisława Kostki Choromańskiego, aby w porozumieniu z biskupami Królestwa Polskiego pomyślał o podjęciu pracy zbiorowej nad nowym przekładem Biblii "w tej doskonałości i przyjemności, do jakiego dziś język polski posunięty został". Skończyło się jednak na niczym. Nie wydało również plonu późniejsze o lat dwadzieścia cztery nawoływanie do tej pracy ks. Michała Nowodworskiego, późniejszego biskupa płockiego (1). Na przeszkodzie stanął brak nie dobrej woli, tylko sił fachowych w Polsce.

Wobec tego poprzestano na razie na częściowym odnowieniu starego przekładu Wujka: w roku 1900 wyszedł w Warszawie odnowiony *Nowy Testament*, w roku 1904, także w Warszawie, ukazały się *Lekcje i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta podług tłumaczenia ks. Jakóba Wujka, językowo i stylowo poprawionego*.

W *Nowym Testamencie* zmiany polegały tylko na tym, że zmodernizowano pisownię, zastąpiono stare formy gramatyczne nowymi, oraz wprowadzono odpowiednie przekształcenia w wyrazach, których dawne znaczenie się zmieniło: więc *czuć* zamieniono na *czuwać*, *dziewka* na *dziewczę*, *obłuda* na *złudzenie* itp.; ograniczono się jednak w tych przekształceniach jedynie do tych wyrazów, które można było zastąpić wyrazami o tych samych źródłosłowach; inne natomiast archaizmy (z wyjątkiem dwóch wyrazów, poczytanych za trywialne: *chędożyć* i *obłapiać*) uszanowano, opatrzono je tylko objaśnieniami. Całej tej pracy dokonał ks. Antoni Szlagowski.

Zmiany w *Lekcjach i Ewangeliach*, opracowane – z inicjatywy ks. Zygmunta Chełmickiego – także przez ks. Szlagowskiego, rozpatrzone i zatwierdzone przez osobną komisję pod przewodnictwem biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, a przy udziale prof. Józefa Kallenbacha, sięgnęły znacznie głębiej: przy zamianie archaizmów na wyrazy nowe nie ograniczano się już do tych wyrazów, których źródłosłowy mogły pozostać te same; więc *macloch* zamieniono na *otwór*, *taistrę* – na *torbę* itd.; tu i ówdzie przestawiono w tekście Wujka wyrazy dla eufonii, unikając zbiegu dwóch samogłosek (przy czym, mówiąc nawiasem w zamianie *a Achaz* na *Achaz zaś* wpadło się z deszczu pod rynnę). Nie dosyć na tym: liczono się ze zmianą znaczenia takich wyrazów, jak *ratusz*, *królik* itd.; zamieniono je na *urząd*, *książę* itd. Co więcej, w pewnych razach komisja pozwoliła sobie na poprawianie już nie gramatyki i słownika, ale samego przekładu Wujka (2).

Obydwa te "odnowienia" starego przekładu stanowią ogromną zasługę ks. Szlagowskiego: dzięki jego sumiennej i umiejętnej pracy przedziwna w swojej prostocie piękność i czarująca poezja przekładu Wujka może działać na tych nawet czytelników i słuchaczów Nowego Testamentu, którzy starodawnego języka XVI wieku w całej jego ozdobie już nie rozumieją; nie przestając być piękną, starodawność języka stała się zrozumiałą.

Jak wielką zaś rolę odgrywa starodawna mowa w oddziaływaniu na **uczucie** w ogóle, a w budzeniu uczuć religijnych w szczególności, w wywoływaniu w duszy **uroczystego** nastroju, to powszechnie wiadomo: wobec jedynej w literaturze całego świata **prostoty** stylu ewangelicznego potrzebna jest w nim jeszcze dla wywołania silnych wzruszeń religijnych pewna uroczysta **tajemniczość**, tej zaś nie da się osiągnąć inną drogą, tylko za pomocą archaizmu – jeśli już nie formy gramatycznej, to słownika. Wszelkie inne środki, zmierzające do oczarowania duszy uroczystą tajemniczością, np. sztuczna budowa zdań, chybiają celu.

I tutaj właśnie tkwi największa może trudność **nowych** przekładów Pisma Świętego; albowiem umiejętne posługiwanie się archaizmami należy do najtrudniejszych problemów stylu; sama znajomość dawnego języka tutaj nie wystarcza, – potrzeba jeszcze poczucia piękna i talentu, podobnie jak do nadania stylowi naturalnej prostoty nie wystarcza prosta i jasna myśl, – potrzeba jeszcze prostego i czystego serca, bo sercem tylko można się wczuć w cudowną prostotę

dziecięcą stylu ewangelicznego. Kto chce złożyć w darze narodowi swojemu Pismo Święte w języku ojczystym, ten powinien być jednocześnie i uczonym, bo inaczej przekład nie będzie wierny, i utalentowanym pisarzem, bo inaczej przekład nie będzie piękny, i człowiekiem prostego serca, bo inaczej przekład nie będzie prosty. Ten ostatni warunek jest ze wszystkich najtrudniejszy, bo do rzadkich wyjątków należą uczeni, którzy mają prawo mówić o sobie:

Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby

Skarbu serca nie oddali.

Do takich uczonych w wieku XVI należał Wujek, – tak: **uczonych**, bo, jak na wiek XVI w Polsce, Wujek był uczonym, – i dlatego jego przekład jest jedną z przedziwności języka naszego, dlatego to tak mocno do serca przemawia. Ten nawet, kto z biegiem lat przestał bywać w kościele, kto już nie słucha i nie czytuje Pisma Świętego, do śmierci zapewne będzie pamiętał, z lat dziecięcych, te wzruszenia serdeczne, jakich doświadczał, słysząc w dzień Bożego Narodzenia słowa: "I stało się w one dni, wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat", a w dzień Wielkiejnocy: "Nie lękajcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, niemasz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono".

Pomimo to wszystko o nowy przekład Pisma Świętego dawno już wołała u nas zarówno nauka, jak w ogóle kultura duchowa, bo przecie tłumaczenie Wujka przy całej swojej piękności dawno już przestało odpowiadać wymaganiom biblistyki nowoczesnej. Toteż wielkie uznanie i szczera wdzięczność należy się od społeczeństwa polskiego ks. Władysławowi Szczepańskiemu T. J., który, nie zrażając się ani znacznymi trudnościami, ani ogromem pracy, podjął ciężki trud około nowego przekładu Biblii i który częściowo już go dokonał: w roku 1917 ukazały się w jego przekładzie *Cztery Ewangelie*, poprzedzone obszernym wstępem krytycznym i opatrzone obfitym aparatem naukowym; w tymże roku wyszło wydanie popularne *Ewangelii i Dziejów Apostolskich*, poprzedzone krótkim wstępem informacyjnym i opatrzone zwięzłym komentarzem (3).

Zasady, którymi się kierował w swoim tłumaczeniu, wyłuszczył ks. Szczepański w przedmowie (do wydania większego): 1) "**Przekład jest** całkowicie

nowy; wszelako, mając na względzie ten fakt niezaprzeczony, że z niektórymi zdaniami Ewangelii zbyt się już zżyło całe społeczeństwo polskie, bo przeszły one prawie w jego **przysłowia**, trzeba było tego rodzaju zwroty (bardzo nieliczne) o ile możności zachować. Uczyniłem to, ale w mierze bardzo ograniczonej, jedynie tam, gdzie (zdaniem moim) prawdziwa tego zachodziła potrzeba... Zachowany gdzieniegdzie **archaizm** językowy ma za cel nieco podkreślić więcej uroczyste ustępy słowa Bożego. Ale i w tym względzie należało przestrzegać ściśle określonej miary. Co do stylu przekładu poszedłem drogą pośrednią. By naśladować prostotę (czasem nawet ubóstwo stylistyczne) opowiadania ewangelicznego, starać się musiałem o **język** czysty, poprawny, ale **prosty**, nie goniący za barwnością zwrotów, ni za rozmaitością wyrażeń, albo błyskotliwością okresów". – 2) "Nowy **przekład jest wierny**: zamierzam więc **odzwierciedlić** nie tylko każde zdanie, ale i **każde słowo** natchnionego tekstu... Winienem jednak zaznaczyć, że wierny przekład może i powinien wykluczać taką niewolniczość, która by np. polegała na przestrzeganiu szyku wyrazów pierwowzoru, na takim a nie innym doborze słów, na używaniu zwrotów i form, właściwych jedynie językowi greckiemu, hebrajskiemu lub łacińskiemu"... 3) "**Przekład ma być krytycznym**, to jest odpowiadającym ile możności poziomowi dzisiejszej krytyki tekstualnej Ewangelii".

Czy przekład ks. Szczepańskiego odpowiada tym trzem (na ogół biorąc, bardzo słusznym) własnym zasadom tłumacza? Sam tłumacz daje w skromności swojej taką odpowiedź na to pytanie: "Nie łudzę się bynajmniej, jakoby wszędzie udało mi się zbliżyć do zamierzonego ideału, ale *in magnis voluisse sat est*". Nie ufając zresztą własnemu zdaniu, a pragnąc, pomimo swej skromności, czytelnikowi swój przekład zalecić, umieścił ks. Szczepański na czele większego wydania kilka "aprobat kościelnych", wśród których bardzo zwinnie przemycił (ani wątpić, że w prostocie ducha) trzy **listy prywatne**: arcybiskupa warszawskiego, oraz biskupów płockiego i kieleckiego.

Wszystkie bez wyjątku przytoczone przez skromnego tłumacza opinie są dlań niezmiernie pochlebne. Oto kilka wyjątków: "Czasem poczuje się żal, że zniknął niejeden z archaizmów języka Wujkowego; Czcigodny Tłumacz czuł to, gdyż wszędzie stara się uwzględnić stary język Wujka; odstępuje od jego tłumaczenia o tyle, o ile wymagała tego krytyka tekstu, jasność tłumaczenia i dzisiejsze wymogi (!)

języka". "Zdaje się, że Wujek sam, gdyby żył w czasach obecnych, nic by nie mógł zarzucić temu tłumaczeniu". "Zaznaczasz w Swej przedmowie. Czcigodny Księże Profesorze, że usiłowałeś, aby przekład Twój był całkowicie nowy, wierny, krytyczny. Z trudnego zadania w zespoleniu tych czynników wywiązałeś się należycie. Niezrównaną prostotę, cichą serdeczność, a zarazem niedoścignioną wzniosłość oryginału umiejętnie odzwierciedlasz w dzisiejszej mowie polskiej"... "Wiernością przekładu i objaśnienia tekstu, potoczystością, jędrnością i wzniosłością ojczystego języka, utrzymaniem poziomu wymagań naukowych biblijnych, zachowaniem powagi Pisma Bożego, odsłaniającej cechę natchnienia, – tłumaczenie to nowe stanie się duchowym skarbem społeczeństwa i najzupełniej zaspokoi potrzeby dusz i serc polskich znowu przez szereg wieków".

Jeżeli ks. Szczepański zamierza i następne wydania swojego przekładu zaopatrywać w pochlebne głosy o nim, to będzie ich mógł przytoczyć znacznie więcej, albowiem wnet po wydaniu *Czterech Ewangelij* ukazało się w czasopismach bardzo wiele gorących pochwał i górnych zachwytów.

Otóż niechaj wolno będzie – w myśl sentencji Skargi, że, "gdy jeden głos górnie idzie, drugi zniżyć się musi", – wprowadzić do tego zgodnego chóru jeden maleńki dysonans, który będzie prostym oddźwiękiem tych kilku przykrych zgrzytów i fałszywych akordów, jakie, przeglądając przekład ks. Szczepańskiego, zwłaszcza Ewangelię św. Mateusza, słyszał od czasu do czasu w swojej duszy pewien miłośnik i wielbiciel starego przekładu Wujka. A nie idzie mu tutaj naturalnie ani o sprawę krytyczności, ani nawet wierności nowego przekładu: w tej mierze mają prawo zabierać głos – bardzo, niestety, u nas nieliczni – uczeni specjaliści; idzie tu jedynie o język i styl, o nic więcej.

* * *

Język nowego przekładu jest, na ogół biorąc, poprawny. Ale są wyjątki, są, nazywając rzecz po imieniu, błędy językowe, rażące ucho zawsze i wszędzie, a cóż dopiero w przekładzie Pisma Świętego. Oto przykłady (4).

"Ale gdy weszło słońce" – tłumaczy ks. Szczepański *sole autem orto* (13, 6); nie, nie **weszło**, tylko **wzeszło**, bo słońce nie **wchodzi**, tylko **wschodzi**. Gdyby słońce **wchodziło**, mówiłoby się: **wchód** słońca, a nie: **wschód**; a gdyby wolno było mówić:

wchód słońca, to wolno by także mówić: **wychód** słońca, zamiast **zachód**. Wujek przetłumaczył naturalnie: "A gdy słońce **wzeszło**".

O ziarnie, które "padło na ziemię dobrą", mówi ks. Szczepański, że "**zeszło**, wystrzeliło w górę, rozrosło się i wydało plon" (Mar. 4, 8); ależ ziarno, o ile tylko jest zdrowe, nie **schodzi** z roli, tylko na niej **wschodzi**, więc nie **zeszło**, tylko **wzeszło**: gdyby **zeszło**, to by nie mogło ani wystrzelić w górę, ani rozrosnąć się, ani wydać plonu.

"Jezus zaś, świadom Sobie mocy cudotwórczej"... (Mar. 5, 30); po polsku mówi się "świadom Swej mocy"; owo "świadom Sobie" jest latynizmem: *sibi conscius* (chociaż w tekście łacińskim czytamy: *Jesus cognoscens in semet ipso virtutem* (a), co Wujek tłumaczy: "A poznawszy wnet Jezus w sobie moc").

Latynizmem także jest: "Nie mamy króla, **jak tylko** cesarza" (Jan 19, 15), – *Non habemus regem, nisi Caesarem*. Wujek ustrzegł się latynizmu: "Nie mamy króla, jedno Cesarza".

Niewolniczym przekładem z łaciny (*et catelli edunt de micis, quae cadunt de mensa dominorum* ***suorum***) tłumaczy się również błąd w użyciu zaimka dzierżawczego "nawet szczenięta zjadają okruszyny, które padają ze stołu **swych** panów" (15, 27); – nie padające okruszyny przecie, tylko jedzące szczenięta mają swoich panów. Toteż Wujek przetłumaczył: "i szczenięta jedzą z odrobin, które padają z stołu panów **ich**".

Sedete hic, donec orem przekłada ks. Szczepański: "Usiądźcie tutaj, jak długo będę się modlił" (Mar. 14, 32). To nieszczęsne "jak długo" (zamiast "dopóki") ukazało się w naszym języku dopiero w XVIII wieku: Linde przynajmniej dopiero u Dawida Pilchowskiego (w jego przekładzie Seneki) znalazł wyrażenie: "Jak długo żyjesz, tak długo trzeba ci się uczyć, jak żyć". Ten nowotwór powstał może pod wpływem łacińskiego *quamdiu – tamdiu*; utrwalił się wszakże pod wpływem niemieckiego *wie lange – so lange*, i znamienną jest rzeczą, że się nim posługiwali, jeśli się nie mylimy, wyłącznie pisarze, pochodzący z Galicji, np. Kaczkowski. Wobec istnienia czystopolskiego *dopóty – dopóki*, albo *dopóty – aż*, ten nowotwór jest zupełnie zbędny, i w niektórych uszach budzi nie mniejszy wstręt, jak nieszczęsne *względnie* (zamiast *albo*, *albo też*, *czy też*). Dodajmy jeszcze, że Wujek przełożył przytoczone miejsce tak:

"Siedźcie tu, aż się pomodlę", – "siedźcie", nie "usiądźcie"; ale bo też wyrażenie "**usiądźcie** tutaj, jak długo będę się modlił", nie ma sensu: **siedzieć** można bardzo długo, natomiast **siada się** zwykle bardzo krótko; przecie i w tekście łacińskim czytamy: *sedete*, a nie *sidite*.

"Kiedy zaś ty się **modlisz**, wejdź do izdebki swej i, zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego" (6, 6). Nie, tak się nie mówi po polsku, o ile się pragnie wiernie oddać to, co jest w Ewangelii św. Mateusza: *Tu autem cum **orabis**, intra in cubiculum tuum et clauso ostio tuo ora Patrem tuum in abscondito* (b). Zamiast czasu przyszłego w zdaniu czasowym (*orabis*) kładzie ks. Szczepański czas teraźniejszy (**modlisz się**). Otóż, po pierwsze, jest to germanizm (który popełniają bardzo często Wielkopolanie i Ślązacy); a po drugie – to nie ma sensu, a przynajmniej zmienia sens tekstu ewangelicznego, albowiem zdanie: "Kiedy zaś ty się modlisz, wejdź do izdebki", znaczy, że się człowiek, wchodząc do izdebki, już modlił. Wujek przetłumaczył naturalnie: "Ale ty, gdy się modlić **będziesz**" itd.

Oprócz błędów językowych nie brak w przekładzie ks. Szczepańskiego zaniedbań. "A liczba mężczyzn, którzy się posilili, nie licząc niewiast i dzieci, wynosiła pięć tysięcy" (14, 21); w zdaniu tym słowa: "nie licząc niewiast" są zupełnie zbyteczne, a raczej nie mają najmniejszego sensu, bo przecie w liczbie mężczyzn mogły być wprawdzie dzieci, ale niewiast w żaden sposób być nie mogło. Tekst łaciński opiewa też inaczej: *Manducantium* (wśród nich były i kobiety) *autem fuit numerus quinque milia virorum, exceptis mulieribus et parvulis*, – co Wujek tłumaczy: "A tych, którzy jedli, była liczba pięć tysięcy mężów, oprócz niewiast i dziatek".

Albo jeszcze. "Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta, i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się **wszystko** zakwasiło" (13, 33). Co się zakwasiło? wszystko? tj. i kwas, i trzy miary, i mąka? Tłumacz miał tu zapewne na myśli ciasto, o którym mówi w przypisku do tego tekstu: ale w samym tekście ciasta nie ma (5). Wujek, trzymający się wiernie tekstu łacińskiego, nie dopuszcza do żadnego nieporozumienia: "Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż **wszystka** skwaśniała". (*Simile est regnum caelorum fermento, quod acceptum mulier abscondit in farinae satis tribus, donec fermentatum est totum*).

Do zaniedbań także wolno zaliczyć niezbyt zgrabne wyrażenie w zdaniu: "Gdy zaś zboże podrosło i **ziarnem się obsypało**, wówczas ukazał się i kąkol" (13, 26). Obsypać mogą się drzewa – owocami, łąki – kwiatami (albowiem **obsypać się** znaczy: mieć czegoś, dużo **na** sobie, **z wierzchu**); zboże obsypuje się także, ale kłosami, które widać; wprawdzie i ziarna, wystające z kłosów, widać, ale dopiero później, kiedy kąkole już się nie ukazują, ale, przeciwnie, kiedy nikną, przekwitają.

Czasami zaniedbania w nowym przekładzie pociągają za sobą niejasność. Pisze np. ks. Szczepański, że Jezus, "opuściwszy miasto Nazaret, poszedł i osiadł w nadmorskiem Kafarnaum" (4, 13); można by więc mniemać, że oprócz Kafarnaum nadmorskiego było jeszcze jakieś inne, nie nadmorskie. W przekładzie Wujka żadnej w tym względzie niejasności nie ma: "I opuściwszy miasto Nazaret, przyszedł i mieszkał w Kapharnaum, nad morzem".

Niechże wystarczy tych kilka przykładów niepoprawności językowych i zaniedbań. Czy nie ma ich więcej? Prawdopodobnie jest, bo, jak sądzić wolno, nie są one bynajmniej przypadkowe; ale ręczyć za to mógłby ostatecznie ten tylko, kto przekład ks. Szczepańskiego przeczytał z uwagą od deski do deski.

A teraz – czy język przekładu ma w sobie to, bez czego Ewangelie nigdy by dusz ludzkich takim czarem i urokiem nie napełniały, – czy ma w sobie poezję? czy choć w przybliżeniu oddaje niedościgniona, czarującą prostotę stylu biblijnego? czy jest dosyć uroczysty na to, aby spotęgować jeszcze te wzruszenia **religijne**, które sama już treść może wywołać w duszy czytelnika albo słuchacza? Czy, krótko mówiąc, przekład ks. Szczepańskiego pod względem zespolenia poezji z prostotą dorównywa przekładowi Wujka?

Nie, nie i, jeszcze raz, nie.

Co więcej: nie tylko mu nie dorównywa, ale go na każdym niemal kroku obniża i psuje, i to najczęściej bez żadnego słusznego powodu. Przytoczony sąd, że od starego języka Wujka tłumacz odbiega tam tylko, gdzie tego wymagały krytyka tekstu, jasność i dzisiejsze wymaganie języka, to chyba żart. A już naprawdę na krwawą ironię zakrawa frazes, że "Wujek sam, gdyby żył w czasach obecnych, nic by nie mógł zarzucić temu tłumaczeniu". Z równą słusznością można by twierdzić, że Kochanowski, gdyby żył za Stanisława Augusta, uściskałby Karpińskiego przez

wdzięczność, że jego *Psałterz Dawidów* przerobił na swoje *Psalmy Dawida!* Może by go zresztą i uściskał, ale po to, żeby go... udusić – za estetyczno-religijne świętokradztwo, jakiego się na jego arcydziele śpiewak Justyny dopuścił. Bo czy nie jest świętokradztwem wiersze:

Dzieńli po niebie wiezie, nocli swoje konie,

On ustawicznie w Pańskim rozmyśla zakonie, –

zamieniać na wiersze:

Czy świeci słońce, czy noc nastanie,

Pańskie rozmyśla nakazy!?

Czy nie jest świętokradztwem wiersze:

Tobie, Panie, wszytek świat niechaj chwałę daje:

Twoje dary są płodnej ziemie urodzaje;

Raczże nam błogosławić, Boże nasz, do końca,

Ciebie niechaj się boi wschód i zachód słońca, –

parodiować w ten sposób:

Miej od nas wszystkich chwałę Twoją:

Ziemia daje rodzaj wszelki;

Błogosław nas, Boże wielki,

Ziemi Cię się końce boją!?

Czasem wpada Karpiński w mimowolny humor, kiedy np. wiersze Kochanowskiego:

Jeszczem ja nie wypuścił słowa z ust swoich,

A to, Panie, już dawno brzmi w uszu twoich,

przerabia na wiersze:

Ty wszystkie drogi moje przewidziałeś

I, gdym miał mówić, język mi ruszałeś.

Otóż uczony ks. Szczepański w swojej trosce o dokładność naukową i nowość przekładu poczynał sobie z Wujkiem, nie zawsze, na szczęście, ale bardzo często, w sposób, podobny do tego, w jaki zarozumiały Karpiński w swojej trosce o gładkość poetycką i nowość przekładu poczynał sobie z Kochanowskim.

Sam ks. Szczepański, jak widzieliśmy, zdawał sobie sprawę, że niektóre zwroty Wujka, te mianowicie, z którymi się zżyło całe społeczeństwo polskie, należy w nowym przekładzie zachować nietknięte: szkoda, że uczynił to "w mierze bardzo ograniczonej", łudząc się, że te zwroty są "bardzo nieliczne"!

Nie ma chyba u nas człowieka, wychowanego w kulturze chrześcijańskiej, któryby nie pamiętał i często nie powtarzał sobie zwrotu: "Dosyćci ma dzień na swej nędzy". Co z tego zrobił ks. Szczepański? "Dość ma dzień każdy swojej własnej biedy" (6, 34)!! Ani tekst grecki, ani łaciński, ani wzgląd na jasność, do takiej zmiany nie upoważniał tłumacza, nie rozumiejącego najwyraźniej tej prawdy, którą mądrość staropolska ujęła w jędrne i mocne słowa: "Co raz przywarło do serca, trudno odskrobać". Prawda, inne przysłowie mówi: "Co się raz z serca wyrzuci, tego nie mieć – nie zasmuci": ale po co i na co zmuszać człowieka, żeby wyrzucał z serca to, co od dziecka ukochał?

A przykład to nie jedyny. "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę": tak tłumaczy Wujek (11, 28), i te jego słowa niemal każdy umie na pamięć. Ks. Szczepański całkiem niepotrzebnie zmienia "jesteście obciążeni" na "obciążeni jesteście", a "Ja was ochłodzę" na "Ja was pokrzepię", – pomimo, że ani greckie *anapauso*, ani łacińskie *reficiam* nie znaczy dosłownie **pokrzepię**. Dodajmy, że i Skarga, który czterokrotnie to miejsce w pismach swych przytacza, czterokrotnie tłumaczy: "ochłodzę" (6).

Inny przykład. "Zaprawdę powiadam wam, – tłumaczy Wujek – nie **zostanie** tu kamień na kamieniu, któryby nie był zepsowany" (24, 2). Podobnież Skarga: "Kamień na kamieniu nie zostanie" (7). Wyrażenie to poszło w przysłowie, więc po co i na co zmienił je ks. Szczepański? "Nie **ostoi się** tu kamień na kamieniu", – potrzebne to, jak piąte koło u wozu, tym więcej, że do tej zmiany znowu nie upoważniał tłumacza ani tekst grecki, ani łaciński. Nie upoważniały go również teksty starożytne do zmieniania "bram piekielnych", które Kościoła nie zwyciężą (16, 18), na "moce piekielne". Czyżby ks. Szczepański nie rozumiał, że wyrażenie "bramy", i jako przenośnia, i jako *concretum*, jest bardziej obrazowe, aniżeli *abstractum* "moce"?

Otóż to właśnie, że, czego jak czego, ale obrazowości stylu ewangelicznego nie wyczuwa jakoś ks. Szczepański. Dowodem jest np. jego stała metoda zastępowania rzeczowników jednostkowych zbiorowymi. – "Gdy Go tedy ujrzeli najwyżsi kapłani i **służebnicy**, zawołali mówiąc"... (Jan 19, 6). **Służebników** Wujka ks. Szczepański zamienia na **służbę**. W przekładzie Wujka Pan Jezus mówi: "Zaniechajcie **dziatek**, a nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie" (19, 14); i mówi jeszcze Pan Jezus: "Jeruzalem, Jeruzalem!... Ilekroć chciałem zgromadzić **syny** twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś" (23, 37). Ks. Szczepański woli od **dziatek** i **synów** – **dziatwę**, a przy sposobności **kurczęta** zamienia – nie wiedzieć po co i na co – na **pisklęta**. I jakżeby inaczej? przecie "pisklę" ma znaczenie **ogólniejsze**, niż "kurczę"!! Naprawdę, że to świadome, czy nieświadome, a tak właściwe chłodnym intelektualistom, dążenie do abstrakcyjności, do ogólnikowości, do bezbarwności stylu żywo przypomina pseudoklasyków, którzy tak się bali obrazowości, jak diabeł święconej wody. Dobrze przynajmniej, że od piskląt nie odpędził ks. Szczepański **kokoszy**, aby zrobić miejsce dla **kury**!

I jeszcze. "**Wejrzyjcie na ptaki niebieskie** – czytamy u Wujka – iż, nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je" (6, 26). Ks. Szczepański tłumaczy: "**Przypatrzcie się** ptakom **w powietrzu**; wszakżeż one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je"!! Przede wszystkim – dlaczego "przypatrzcie się", a nie "wejrzyjcie"? Przecie w tekście greckim jest: *emblepsate*, a w łacińskim – *respicite*, tj. "wejrzyjcie". Ale mniejsza o to. Stokroć niefortunniejszym wyrażeniem są owe "ptaki w powietrzu" zamiast "ptaków niebieskich": gdzie jak gdzie, ale w powietrzu nie mogłyby ptaki, choćby nawet chciały, ani siać, ani żąć, ani zbierać do spichlerzy, bo te wszystkie czynności odbywają się raczej na ziemi, niż w powietrzu. Gdybyż jeszcze tej zmiany wymagały teksty starożytne! – tymczasem wyraźnie czytamy: *petejna tu uranu*, *volatilia caeli*. Całe szczęście jeszcze, że z Ojca niebieskiego nie zrobił ks. Szczepański Ojca powietrznego! (Oszczędził nam także, sprawiedliwość każe wyznać, królestwa powietrznego).

Innym razem zamienił tłumacz ptaki niebieskie na ptactwo powietrzne: "Lisy mają nory, a ptactwo powietrzne gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć" (8, 20). Warto porównać ten przekład z przekładem Wujka: "Liszki mają

jamy, i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił". Że liszki zamienił ks. Szczepański na lisy, postąpił słusznie; jamy śmiało mogły zostać, a ptacy niebiescy zostać byli powinni. Ale nie o to nam idzie tym razem. Każdy, czyje ucho jest choć jako tako wrażliwe na formę dźwiękową prozy, wyczuwa w starym przekładzie żywy **rytm**: "Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił", – w tym rytmie (którego, mówiąc nawiasem, nie jest ten ustęp pozbawiony ani w oryginale greckim, ani w przekładzie łacińskim) drga wyraźnie ból i żałość Jezusa Chrystusa; w nowym przekładzie niczyje chyba ucho żadnego rytmu się nie dosłucha.

Już to w ogóle subtelnym zmysłem estetycznym nie obdarzyły ks. Szczepańskiego nieba. Pełno w jego przekładzie wyrażeń niezgrabnych i ciężkich, których by łatwo uniknął, gdyby nie jego pasja do modernizowania Wujka, gdyby nie jego żądza dokonania przekładu **nowego**. Oto kilka przykładów.

Wujek tłumaczy: "Wy jesteście sól ziemie. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie"? Ninacz się więcej nie zgodzi, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi" (5, 13). A ks. Szczepański: "Wy jesteście solą ziemi. Lecz gdyby sól zwietrzała, czemże ją nasolić? Na nic już się nie zda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi". Te rzeczowniki słowne: "wyrzucenie" i "podeptanie przez ludzi" – są ciężkie i nie zawierają w sobie ani połowy tej siły, co słowa Wujka: "aby była precz wyrzucona i podeptana przez ludzi". Do rzeczowników słownych ma w ogóle ks. Szczepański widoczną słabość, skoro zmienia także "Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze **upodobał**" (17, 5) na "Ten jest Syn mój miły, w którym mam **upodobanie**". Zamiast "**wnetże odjechał**" pisze ks. Szczepański "**odjechał bezzwłocznie**" (25, 15); zamiast "wstańcie, **pójdźmy**" – "wstańcie, **chodźmy**" (26, 46), nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, że "wnet" ma w sobie więcej **siły**, aniżeli "bezzwłocznie", a "pójdźmy" aniżeli "chodźmy". Dalej. Wujek tłumaczy: "I wiele była ucierpiała (niewiasta) od wiela lekarzów, a wszystko swe wydała była, a nic jej nie pomogło" (Mar. 5, 26); ks. Szczepański zamiast "wszystko swe" (*omnia sua*) pisze: "cały swój majątek", a zamiast "nic jej nie pomogło" (*nec quicquam profecerat*) – "bez żadnego skutku". "Łaknął" (4, 2) zmienia na "uczuł głód", "pragnąłem" (25, 35) na "uczułem pragnienie"; nie powie: "Jezus... **uszedł** do Galilei" (4, 12), tylko: "Jezus... **usunął** się do Galilei"; nie podoba mu się prorok "beze czci" (13, 57), woli proroka

"bez poszanowania"; tkwiący każdemu w pamięci początek Ewangelii na Boże Narodzenie: "I stało się w one dni, wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat" (Łuk. 2, 1), zmienia tak: "Zdarzyło się zaś w owym czasie, że Cezar August wydał dekret, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach". Po kiego licha te wszystkie zmiany? Czyżby ks. Szczepański był wyznawcą zasady, że "co nowe, to zdrowe", i że "nowsze zawsze lepsze"?

Tak by się zdawało, skoro w walce, którą wypowiedział archaizmom, nie umiał czy nie chciał – wbrew własnej zapowiedzi – "przestrzegać ściśle określonej miary", pozbawiając niejednokrotnie tekst Pisma Świętego tej piękności, którą w przekładzie Wujka wyczuwa i kocha każdy, kto posiada jaki taki zmysł estetyczny. Ks. Szlagowski, obdarzony tym zmysłem w dużej mierze, odczuwa bardzo subtelnie piękność archaizmów, toteż w ich usuwaniu jest bardzo ostrożny, bardzo oszczędny, tymczasem ks. Szczepański, zmysłu estetycznego pozbawiony prawie doszczętnie, piękności archaizmów nie odczuwa, toteż usuwa je z takim rozmachem, że się aż przypomina przysłowie ludowe: "Bij, kiej mos kij".

"Ale ty gdy się modlić będziesz, **wnidź** do **komory** swojej, a **zawarłszy** drzwi, módl się **Ojcu twemu** w skrytości" (6, 6), czytamy u Wujka. Ks. Szczepański zamienia "wnidź" na "wejdź", "komorę" na "izdebkę", "zawarłszy" na "zamknąwszy", "módl się Ojcu" na "módl się do Ojca", – i dzięki tym wszystkim zmianom, potrzebnym, jak pies w kościele, zaciera całą uroczystość, całą podniosłość przytoczonych słów. Nie dosyć na tym: kto pamięta "komorę" Wujka (a któż jej nie pamięta?), tego na widok "izdebki" ks. Szczepańskiego ogarnia... śmiech.

A mówiąc nawiasem, nie jedyny to przykład mimowolnego humoru, w który wpada ks. Szczepański i który spokrewnia go, jako tłumacza Ewangelii, z Karpińskim, jako tłumaczem Psalmów Dawidowych. "Czy zrozumieliście to wszystko?" – pyta Jezus uczniów; uczniowie odpowiadają: "Owszem" (13, 51). Że też ks. Szczepański nie czuje, że to "owszem" w ustach uczniów, odpowiadających Panu Jezusowi, jest wręcz śmieszne! U Wujka uczniowie odpowiadają nie humorystycznie, tylko poważnie: "Tak". Prawda, że i Wujek posługuje się wyrazem "owszem", wkłada go nawet w usta Chrystusa: "A widząc przedniejszy kapłani i doktorowie dziwy, które czynił, i dzieci, wołające w kościele i mówiące: Hosanna Synowi Dawidowemu! rozgniewali się. I rzekli Mu: Słyszysz, co ci mówią? A Jezus

rzekł im: I owszem" (21, 16). Otóż tutaj to "i owszem" w nikim z pewnością uczucia humoru nie wzbudzi; tutaj to "i owszem" wywołuje w czytelniku wrażenie, że Jezus na pytanie kapłanów, którzy Go nim zgubić chcieli, odpowiedział z pełnym godności spokojem, a nawet z pewną **ironią**, znamionującą Jego wyższość duchową nad nędznikami, czyhającymi na Jego zgubę.

Uczucia już nie humoru, tylko niesmaku, a nawet pewnej odrazy, doświadcza człowiek, kiedy czyta, że "niewiasta, która od lat dwudziestu (c) cierpiała na krwiotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się **strzępców** Jego płaszcza" (9, 20). Te **strzępce** (które, jak objaśnia uczony autor, Żydzi nosili na czterech rogach zwierzchniego płaszcza w celu uprzytomnienia sobie przykazań Bożych) są przekładem greckiego *kraspedon*, łacińskiego *fimbria*. Wujek tłumaczy: "dotknęła się **kraju** szaty Jego". Ks. Szczepański miał niewątpliwie prawo poczytywać to tłumaczenie za niedokładne – ze stanowiska archeologii żydowskiej; zapomniał jednak, a raczej zapewne nie wiedział o tym, że wyraz "strzępiec" jest wprawdzie w języku polskim, ale oznacza nie jakiś wisiorek u żydowskiego płaszcza, tylko roślinę z rodziny ukęślowatych, zwaną inaczej "utruda" (*tetracera*). Ale mniejsza o to; ważniejszą jest rzeczą, że owe strzępce kojarzą się mimowolnie ze strzępami, z łachmanami, z łachami, w których nie wyobrażamy sobie przecie Pana Jezusa.

Ale wróćmy do archaizmów. Oto kilka próbek ich usuwania. "A gdy się z Niego **naigrali**, **zwlekli** Go z purpury i **oblekli** Go w szaty Jego i **wywiedli** Go, aby Go ukrzyżowali" (Mar. 15, 20). Ten przekład Wujka jest przecie do dziś dnia powszechnie zrozumiały, a do tego zupełnie dokładny; przeciwstawienie: "zwlekli" – "oblekli" doskonale odpowiada przeciwstawieniu: *exedysan – enedysan*, *exuerunt – induerunt*. W przekładzie ks. Szczepańskiego to przeciwstawienie (i w ogóle całe piękno Wujka) przepadło bez śladu: "A kiedy Go **wyszydzili**, **zdjęli** z Niego purpurę i **ubrali** Go w Jego własne szaty i **wyprowadzają** Go, aby Go ukrzyżować".

Inny przykład: "Wziął Go zaś diabeł na górę wysoką bardzo i **ukazał** Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich" (4, 8). Tak tłumaczy Wujek. Ks. Szczepański zwietrzył w czasowniku "ukazał" archaizm; zapewne, dzisiaj powiedzielibyśmy: "pokazał": ale czyż "ukazał" jest niezrozumiałe i czy nie jest wiernym przekładem greckiego *dejknysin*, a łacińskiego *ostendit*? Ks. Szczepański jednak w swoim ferworze oryginalności kropnął: "Szatan... **przedstawia** Mu

wszystkie królestwa świata", co w niejednym czytelniku wywołać może wrażenie sztucznie uroczystej, a nawet wręcz komicznej teatralności.

Oblicze Chrystusa na górze Tabor "**rozjaśniało**, jako słońce"; tak tłumaczy Wujek *resplenduit*. Skarga przekłada: "I tam Pańska się twarz **oświeciła**, jako słońce". W przekładzie ks. Szczepańskiego oblicze Chrystusa "**zajaśniało**": tłumacz wyraźnie nie odczuwa, o ile **rozjaśnieć** zawiera w sobie więcej siły od **zajaśnieć**.

Słowa Anioła, wyrzeczone do pasterzy: *Evangelizo vobis gaudium magnum* (Łuk. 2, 10) Wujek i Skarga tłumaczą: "Opowiadam wam **wesele** wielkie"; ks. Szczepański woli od wesela **radość**. Woli także "jakąś **służącą**" od "niektórej **służebnicy**" (Łuk. 22, 56), "**rzucać** kamienie" od "**ciskać** kamienie" (Jan 8, 59), "istotnie" od "zaisteć" (Mat. 27, 54), "wzrok mu przywrócił" od "otworzył oczy jego" (Jan 9, 14), "ubranie" od "sukni" (Łuk. 9, 3), "znaleźć gospodę" od "stać gospodami" (Łuk. 9, 12), "**wotywne** dary" (żebyż przynajmniej **ślubione**!) od "**upominków**" (Łuk. 21, 5), "zarazy" od "morów" (Łuk. 21, 11), "**pozwólcie** tym odejść" od "**dopuśćcie** tym odejść" (Jan 18, 8), "cofnęli się wstecz" (czy można cofać się naprzód?) od "poszli nazad" (Jan 18, 6) itd. itd. Naprawdę, że trzeba mieć jednak, prócz dobrej woli i ugruntowanych zasad, niebylejaki talent, żeby tak psuć piękno, tak mącić podniosłość, tak obniżać uroczystość stylu Pisma Świętego!

Mówiąc nawiasem, raz postanowił uczony tłumacz XX wieku prześcignąć uroczystością natchnionego tłumacza wieku XVI.

"A Jezus, wezwawszy **dziecięcia**, postawił je w pośrodku ich. I rzekł: ...Ktokolwiek się tedy uniży, jako to **dzieciątko**, ten jest większy w królestwie niebieskiem" (Mat. 18, 2-4). Ks. Szczepańskiemu "dziecię" i "dzieciątko" wydały się za mało poetycznymi, więc – *risum teneatis, amici* – wolał **pacholę**, nie mając widocznie pojęcia, że pacholę a małe dziecko (*pajdion*, *parvulus*) to nie jedno i to samo.

Dodajmy jedno jeszcze. Oto ks. Szczepański zupełnie nie rozumie, że każda zmiana w budowie zdania pociąga za sobą odmienne wrażenie estetyczne: ze stanowiska logiki to samo, ze stanowiska estetyki – co innego! "Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień?" (Mat. 7, 9). Tak tłumaczy Wujek **dosłownie** tekst łaciński, nie zmieniając budowy zdania;

oryginał grecki posiada budowę tę samą: najprzód chleb, potem dopiero kamień, i bardzo naturalnie, bo przecie prośbie o chleb przeciwstawia się tutaj podanie kamienia, nie zaś podaniu kamienia – prośbę o chleb. Tymczasem ks. Szczepański nie rozumie tej subtelności i zmienia dowolnie budowę zdania: "Czyż jest kto między wami, coby dał synowi kamień, gdyby kto prosił o chleb?".

A przykład to wcale nieodosobniony. Słowa Chrystusa: *Calicem, quem dedit mihi Pater, non bibam illum?* (Jan 18, 11) – Wujek tłumaczy dosłownie: "Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?". Ks. Szczepański, nie odczuwając siły tej inwersji, przekłada, jak biedny żak, któremu, zanim zacznie tłumaczyć Cezara, pan profesor kazał "zrobić konstrukcję": "Czyż nie mam wypić kielicha, który Mi dał Ojciec?".

Podobnież ustęp: "A ponieważ było zimno, czeladź i służba stała przy ognisku" (Jan 18, 18), – trąci wyraźnie ławką szkolną. Wujek naturalnie i tutaj nie zmienił budowy zdania: "I stała czeladź i służebnicy u węgla, bo zimno było".

* * *

"Ojczyźnie na ręce Jej Prymasa" dedykował ks. Szczepański swój przekład Ewangelii. Już ta dedykacja świadczy, że szanowny tłumacz zdaje sobie dobrze sprawę, czym jest przekład Pisma Świętego dla kraju, dla jego kultury. Mimo woli przypomina się Seklucjan, kiedy w przedmowie do Nowego Testamentu, dedykując go Zygmuntowi Augustowi, pisał, że przekład Pisma Świętego ma dla kraju większe znaczenie, aniżeli zdobycie całych prowincyj. Miał słuszność. Tak było dawniej, tak będzie później i tak jest dzisiaj, – dzisiaj, kiedy Polska, odrodziwszy się pod względem politycznym, odzyskawszy niepodległość, musi się dźwigać z tego straszliwego bagna zepsucia, w którym ugrzęzła pospołu z całym znikczemniałym światem. Co ją dźwignie, jeśli nie nauka Chrystusa?

Tak, ale na to, żeby jakakolwiek nauka dźwignęła człowieka z upadku moralnego, aby go zniewoliła do czynu, musi mu trafić nie tylko do głowy, ale przede wszystkim do serca. Tymczasem nauka Chrystusa – w tej postaci, jaką jej dał ks. Szczepański w swoim "całkowicie nowym", "wiernym" i "krytycznym" przekładzie, – do serca nie trafi... z wyjątkiem tych miejsc, oczywiście, gdzie się tłumacz nie silił na całkowitą nowość, gdzie zaufał Wujkowi. Gdzie się na nowość

silił (a silił się zwykle), tam przekład jest nie tylko suchy, pozbawiony wszelkiej poezji, ale wręcz pospolity, banalny, czasem rozpaczliwie banalny; myśl nauki Chrystusa oddaje wiernie, ale bicia jej serca w nim nie słychać: Chrystus tam uczy, ale nie pociąga słodko, nie wzywa miłośnie. I trudno byłoby naprawdę zrozumieć te wszystkie zachwyty, jakimi okadzono ten nowy przekład, gdyby się nie wiedziało, na jak niskim poziomie – nie tylko fachowym, ale i moralnym – stoi nasza krytyka literacka i naukowa, gdyby się zapomniało, ile to pochwał i komplementów piszą nasi krytycy przez grzeczność, zwłaszcza jeśli autor umie o nie zabiegać. Przykro, wstyd pomyśleć!

Powiedziano o przekładzie ks. Szczepańskiego, że się stanie duchowym skarbem społeczeństwa i że najzupełniej zaspokoi potrzeby dusz i serc polskich znowu przez szereg wieków. Nie! Nie przecząc (a przynajmniej nie mając prawa zaprzeczyć), że jego przekład, jako krytyczny, wzbogaca naszą naukę, a więc naszą kulturę umysłową, przeczymy stanowczo, żeby wzbogacał bezpośrednio naszą kulturę religijno-moralną, przeczymy, żeby się ks. Szczepański, jako tłumacz Pisma Św., mógł stać dla nowych wieków tym, czym Wujek był dla wieków dawnych, czym – dzięki ks. Szlagowskiemu – jest dzisiaj i czym zapewne długo, długo jeszcze, będzie. Dusz i serc polskich przekład ks. Szczepańskiego nie zaspokoi, bo do serca to tylko trafia, co z serca wyszło, a nowy przekład wyszedł z głowy. Skarbem duchowym społeczeństwa nie będzie, bo, jak uczy Pismo Święte, skarb człowieka jest tam, gdzie jego serce, a nie tam, gdzie jego głowa; a stare przysłowie mówi: "Gdzie serce nie chce, rozum nie pomoże".

Szkoda, wielka szkoda, że z czytania lekcyj ewangelicznych przed kazaniami zaczęto już usuwać przekład Wujka i zalecać tłumaczenie ks. Szczepańskiego. Po co się było tak spieszyć, "Jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy", mówi mądrość ludowa. Na szczęście pospieszono się tak nie w całej Polsce, tylko w niektórych diecezjach. Niektórzy biskupi – należy do nich, o ile wiemy, oprócz biskupa sandomierskiego, książę biskup krakowski – na wprowadzenie nowego przekładu nie pozwolili. Cześć im za to, że stoją "na straży narodowego pamiątek Kościoła!".

Ign. Chrzanowski, *Nowy przekład polski Pisma Świętego*. Kraków 1920. GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA, str. 32.

(Przypisy literowe od red. P. Sz. N.).

Przypisy:

(1) Zob. ks. Antoni Szlagowski, *Wstęp ogólny historyczno-krytyczny do Pisma Świętego*. Tom II. *Przekłady Ksiąg św. Starego i Nowego Testamentu*, Warszawa 1908, ss. 258-259.

(2) Zob. tamże, ss. 260-262.

(3) *Cztery Ewangelie. Wstęp, nowy przekład i komentarz*. Wydano zasiłkiem: Akademii Umiejętności w Krakowie, Kasy im. Mianowskiego w Warszawie i J. E. Arcb. E. Dalbora w Poznaniu. Wielka ósemka; część pierwsza, str. 160 (i mapy); część druga, str. XXXII i 611. Kraków 1916 i 1917.

Ewangelie i Dzieje Apostolskie,... przekład zatwierdzony i polecony przez Stolicę Apostolską, nakładem wydawnictwa Tow. Jez. Mała ósemka, str. XVI i 742 (i mapki). Kraków 1917.

(4) Gdzie się w nawiasach nie wymienia Ewangelisty, tam jest nim św. Mateusz.

(5) Zresztą możliwą jest rzeczą, że owo "wszystko" tłumaczy się niewolniczym przekładem z greckiego (*holon*).

(6) Ks. Stanisław Okoniewski, *Pismo Święte w dziełach Piotra Skargi*. Poznań 1912, s. 480.

(7) Tamże, s. 495

(a) Vulgata Clementina: "Jesus in semetipso cognoscens virtutem".

(b) Vulgata Clementina: "Tu autem cum oraveris, intra in cubiculum tuum, et clauso ostio, ora Patrem tuum in abscondito".

(c) "dwudziestu" – błąd (w wyd. z 1917 r.); powinno być "dwunastu".

HISTORIA ŚWIĘTA
STAREGO I NOWEGO
TESTAMENTU

WEDŁUG NAUKI

KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO RZYMSKOKATOLICKIEGO

———

Ustanowienie widzialnej Głowy Kościoła

Z *Betsaidy* Pan Jezus (wraz z Apostołami) przybył w tę stronę, gdzie było miasto nazwane *Cezarea Filipowa*. – Tam będąc, zapytał Zbawiciel Apostołów, co ludzie o Nim myśleli? jak mówili o Nim, kto On jest? – I odpowiedzieli Mu Apostołowie, że jedni sądzili, iż On jest Jan Chrzciciel, który był ściętym z rozkazu *Heroda*, ale zmartwychwstał; – że drudzy sądzili, iż On jest *Eliasz* Prorok; – że inni sądzili, iż On jest *Jeremiasz* Prorok, który umarł, ale zmartwychwstał; albo że On jest inny jaki dawniejszy Prorok zmartwychwstały (1).

Tedy Pan Jezus zapytał ich znowu, co oni sami rozumieli o Nim? – Na to święty Piotr, odpowiadając Panu Jezusowi, rzekł tak: "*Ty jesteś Chrystus Syn Boga Żywego*" (2).

Po takim wyznaniu prawdziwej wiary o Chrystusie Panu, Chrystus Pan rzekł do świętego Piotra te słowa: "*Błogosławionyś jest Szymonie Bar-Jona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec Mój który jest w Niebiesiech*" (3).

Aby zrozumieć te słowa Pana Jezusa, trzeba wiedzieć, że ten wyraz *Bar*, w języku chaldejskim znaczy *Syn*; a ten wyraz *Jona*, jest to imię, i jest toż samo co *Jan*. A tak, *Bar-Jona* znaczy *Syn Jana*. Albowiem ojciec świętego Piotra miał imię Jan; i dlatego to, Pan Jezus tak mówił do niego: *Szymonie Synu Jana!* – Te zaś słowa *ciało i krew*, oznaczają człowieka. Gdy więc Pan Jezus powiedział, że *ciało i krew nie objawiły świętemu Piotrowi tego, co on wyznał;* znaczy to, że *mu tego nie objawili ludzie*. (4)

Tu, Chrystus Pan nadał świętemu Piotrowi najwyższą władzę w całym Kościele Swoim: to jest, uczynił go Najwyższym Pasterzem wszystkich Swoich Wiernych.

Kościół święty czyli Zgromadzenie wszystkich Prawowiernych Katolików, składa się z Biskupów, Kapłanów, Diakonów i niższych Duchownych, z osób Zakonnych, i ludzi świeckich obojej płci. – Całe to Zgromadzenie Prawowiernych Katolików, Chrystus Pan przyrównał do zbudowanego Kościoła: a świętego Piotra przyrównał do *Opoki* czyli do Skały. (5) I powiedział, że na tej Skale zbuduje Swój Kościół: to jest, że na najwyższej władzy Piotra świętego, będzie oparte całe Zgromadzenie Prawowiernych Katolików. – A jak dom, nie może być zbudowanym bez fundamentu, tak Zgromadzenie Wiernych Chrystusowych, nie może być bez najwyższej władzy takiej, jaką Chrystus Pan dał świętemu Piotrowi. – Tak chciał, tak postanowił Chrystus Pan: i wyraził to, mówiąc do świętego Piotra te słowa: "*Ja tobie powiadam, iżeś ty jest Opoka: a na tej Opoce zbuduję Kościół Mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego*" (6).

Mówiło się już wyżej, że Chrystus Pan wszystkich Apostołów uczynił Pasterzami Kościoła Swojego. Ale gdy mówił do świętego Piotra, te słowa teraz przywiedzione, wówczas to jednego tylko tego Apostoła uczynił Pasterzem Najwyższym i Głową wszystkich. – Do niego tylko jednego wyrzekł te słowa: "*ty jesteś Opoka: a na tej Opoce zbuduję Kościół Mój*". – Wszystkim Apostołom Pan Jezus dał władzę nauczania i rządzenia Wiernymi, aby ich prowadzili do Nieba; ale najwyższą w tym władzę, dał jednemu tylko świętemu Piotrowi. Do niego tylko jednego wyrzekł te słowa: "*tobie dam Klucze Królestwa Niebieskiego*".

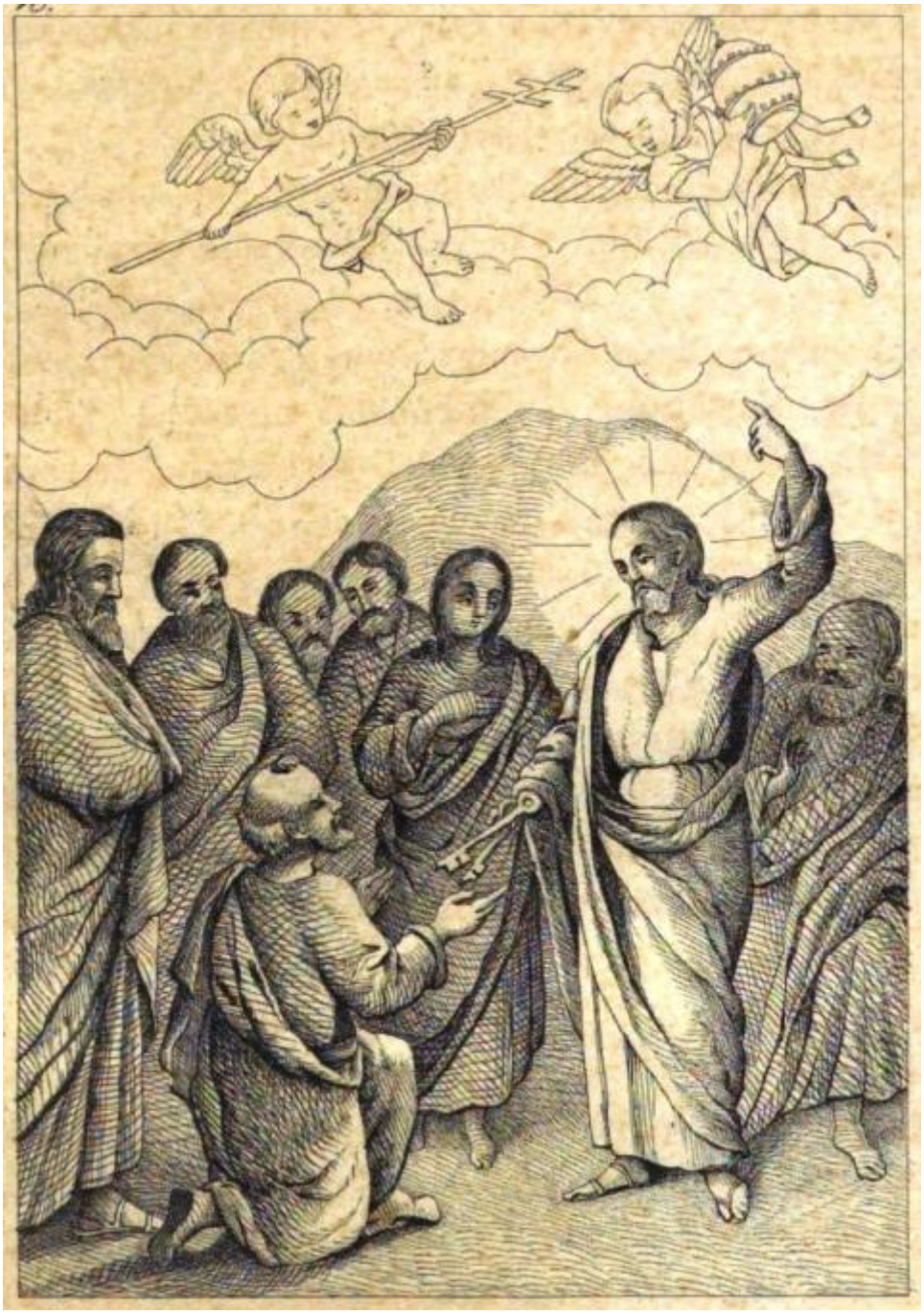

Chrystus Pan ustanawia świętego Piotra Głową Kościoła Swojego

A jak Pan Jezus postanowił Swój Kościół, na wszystkie czasy aż do końca świata; jak postanowił, aby zawsze byli Biskupi, aż do końca świata; tak też postanowił, aby jeden tylko Najwyższy Biskup był zawsze aż do końca świata. – I przeto najwyższą władzę w Kościele Swoim, dał świętemu Piotrowi Apostołowi, i wszystkim następcom jego, którzy mieli być aż do końca świata.

Ponieważ tedy święty Piotr założył Stolicę swoją w mieście *Rzymie*, i tam (śmiercią męczeńską) umarł, przeto każdy Biskup Rzymski jest jego następcą: i

dlatego, jest Najwyższym Pasterzem całego Kościoła Chrystusowego, tak jak i święty Piotr. – Tego to Biskupa Rzymskiego czyli Następcę świętego Piotra, nazywamy Ojcem Świętym albo *Papieżem*.

A tak każdy Papież (tak jak i święty Piotr) jest Namiestnikiem samego Chrystusa Pana, i jest Głową wszystkich Katolików.

Uważmy tu jeszcze, że Chrystus Pan wyrzekł, iż Kościół Jego nigdy nie ustanie. Powiedział bowiem, że "*bramy piekielne nie zwyciężą go*". (7) – *Bramy piekielne*, oznaczają siły, oręże, i usiłowania czartów. Walczyli oni ciągle przeciwko Kościołowi Chrystusowemu. Pobudzali oni Żydów niewiernych i bałwochwalców do prześladowania Prawowiernych Katolików. Pobudzali oni i samych Katolików do odstępowania od Wiary Świętej: i wielu było takich, którzy Wiary Świętej odstąpili, i nowe religie powymyślali. – I stąd powstali Schizmatycy, i różni Heretycy.

Schizmatycy, heretycy, Żydzi niewierni, bałwochwalcy, usiłowali zniszczyć Kościół prawdziwy Chrystusowy. W różnych czasach, pisali i teraz piszą rzeczy fałszywe, przeciwne prawdziwej Religii. Usiłowali przywieść Katolików do odstąpienia Wiary Świętej różnymi sposobami, to obietnicami, to groźbami: wydzierali im majątki, wyganiali ich z kraju, wtrącali do więzień, zadawali różne męczarnie, okrutnie zabijali. Wymordowali niezmierną mnogość Katolików obojej płci (a nawet starców i dzieci), Kapłanów, Biskupów, i Papieżów.

Tak to walczyły bramy piekielne przeciwko Kościołowi. – Ale już tysiąc kilkaset lat ten Kościół trwa, i zawsze zachowuje tęż samą Naukę, którą ogłosili święci Apostołowie; zawsze ma też same Siedem Świętych Sakramentów, które Chrystus Pan postanowił; zawsze ma Papieża, Biskupów, Kapłanów, i Diakonów. – Tak tedy ten Kościół trwa, i trwać będzie aż do końca świata: bo to jest Kościół Chrystusowy, i dlatego "*bramy piekielne nie zwyciężą go*" (8).

Schizmatycy, Luteranie, Kalwiniści, Zwinglianie, Anglikanie, i inni różni heretycy, wzięli początek od tych ludzi, którzy poodłączali się od Kościoła prawdziwego Chrystusowego: a jednak nazywają siebie wyznawcami prawdziwej Religii. Schizmatycy nazywają siebie *prawowiernymi;* Luteranie nazywają siebie *ewangelikami*, niby to trzymającymi się samej tylko Ewangelii; podobnie i inne Sekty

uważają siebie za wyznawców prawdziwej Religii. – Ale ani Schizmatycy, ani Luteranie, ani inne Sekty, nie są Kościołem Chrystusowym: bo nie są zbudowane na *Opoce*, którą to *Opoką* jest święty Piotr i każdy jego następca czyli Papież. Zgromadzenia ich, są to kościoły bez fundamentu postawione na piasku: i dlatego siły piekielne rozciągają nad nimi swoje panowanie.

Historyja święta Starego i Nowego Testamentu według nauki Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego. Za approbacją Zwierzchności Duchownej. W Krakowie. NAKŁADEM KSIĘGARNI WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH, NAUKOWYCH I ROLNICZYCH. CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA. 1861, ss. 224-227.

Przypisy:

(1) Matth. Cap. XVI, v. 14. Cornelius a Lapide, *Commentar. in Matth.* Cap. XVI, v. 14.

(2) Matth. Cap. XVI, v. 16.

(3) Matth. Cap. XVI, v. 17.

(4) Calmet, *Commentar. Lit. in Matth.* Cap. XVI, v. 17. Cornelius a Lapide, *Commentar. in Matth.* Cap. XVI, v. 17.

(5) Calmet, *Commentar. Lit. in Matth.* Cap. XVI, v. 18.

(6) Matth. Cap. XVI, v. 18 et 19.

(7) Matth. Cap. XVI, v. 18. Calmet, *Commentar. Lit. in Matth.* Cap. XVI, v. 18.

(8) Matth. Cap. XVI, v. 18.

NOTATKI Z PRASY PERIODYCZNEJ

Biblia w "Izraelicie"

Biblia w "Izraelicie" przedstawia się jako dzieło czysto ludzkie, a to przy pomocy wyciągów z *Historii literatury żydowskiej* pana *Karpelesa*. Między innymi czytamy tam:

"Poezja, to serce biblii, która sama przez się jest wielką epopeją, epopeją pierwotnych dźwięków naturalnej świadomości religijnej i tej pełni sił narodowych, która stojąc na idealnej wysokości wolnego ludzkościowego (*?! p. r. n.*) ducha, przetwarza poezję Izraela w poezję ludzkości".

Nasi czytelnicy nie potrzebują, a *Izraelita* wymagać tego od nas nie może, abyśmy w doraźnej notatce przeciwko jego i p. *Karpelesa* mniemaniu wykazywali Boskie natchnienie Biblii, ale na sprowadzenie Biblii do znaczenia tylko epopei jakiejś, "pierwotnych dźwięków świadomości religijnej" narodu żydowskiego możemy zrobić uwagę następującą.

Naród żydowski nie cieszył się nigdy sympatią innych narodów. Nie sympatyzowali z nim Egipcjanie, którzy się go z kraju swego pozbyli, nie sympatyzowali Chananejczy, których on tępił, ani wreszcie Grecy i Rzymianie, którzy o nim odzywali się nie z osobliwym uszanowaniem. Jakim tedy sposobem ich "pierwotne dźwięki świadomości religijnej", gdyby były w rzeczy samej, jak chce p. Karpeles, dźwiękami tylko żydowskimi, mogłyby znaleźć przyjęcie u wszystkich ludów ziemi? Musiało tedy w tych dźwiękach być coś wyższego niż sam wyraz religijnej świadomości żydowskiej. Wszakże później naród żydowski wydawał z siebie także dźwięki świadomości religijnej, i to już nie pierwotne tylko, ale bardzo wyrafinowanej mądrości, wydawał ich tyle, iż z nich wystawił cały swój Talmud, a jednak nie tylko inne narody nie kwapiły się do korzystania z tych dźwięków i przyswajania ich sobie, lecz nawet znaczna część Żydów zakłopotana jest tą bogatą spuścizną dźwięków religijnej świadomości swego narodu, rada by je usunąć z życia a złożyć co prędzej na schowanie w historycznym składzie pomników literackich. Biblia za wielką jest na ducha żydowskiego, za wielką na ducha człowieczego, czyli jak mówi pan Karpeles "ludzkościowego", i tylko doktryneryzm racjonalistowski albo arogancja narodowa, może ją poczytywać za dzieło żydowskie.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". Rok XXIII (1885). (Redaktor i Wydawca X. Teofil Jagodziński). Warszawa 1885, s. 823.

~~~~~~

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

~~~~~~